



R. KRAMSZTYK.

PORTRET.

Gdzie już dzisiaj urzeczywistnić można socjalizm.



Rozumiemy wszyscy, że ten wilczy ład społeczny, w którym żyjemy, musi być rozwalony i, że na jego miejscu wyrośnie nowy ład — socjalistyczny; pewni jesteśmy tej zmiany, wyglądamy jej z utęsknieniem, gotowi jesteśmy do walki o nią — ale jakże często nie widzimy, nie chcemy widzieć, tych organizacji społecznych, w których już dzisiaj — choć w stopniu ograniczonym — ład socjalistyczny iść się może. Wydaje nam się nieraz, że socjalizm urzeczywistnić się pocnie dopiero od jakiegoś momentu wymarzonego, od jakiegoś „dnia zapłaty”, jakby od sądu ostatecznego; przedtym zaś nic nam nie pozostaje jeno czekać lub organizować się do walki.

Jeśli jednak przyjrzymy się bliżej dziejom wielkich przewrotów społecznych, przekonamy się, że zawsze to nowe, które po rewolucji zapanować miało, już przedtym żyło i rozwijało się, jeno nie przez wszystkich zrozumiane, niedocenione i dzięki układowi sił społecznych — uciśnione. I przewrót socjalistyczny, przed którym stoimy, ten niewątpliwie najgłębszy przewrót w życiu ludzkości, nie może odbyć się z dnia na dzień: — zanim zapanuje całkowicie, muszą żyć i rozwijać się organizacje społeczne, przygotowujące go, zapowiadające jego nadejście.

Ład socjalistyczny oprócz się musi na zupełnie odmiennych od dotychczasowych sposobach wytwarzania i dzielenia pomiędzy ludzi przedmiotów najniezbędniejszych, a nadewszystko oprócz się musi na ludziach nowych, na ludziach odrodzonych, innymi pobudkami kierujących się. W panującym nam dzisiaj ładzie wilczym główną — najczęściej niemal jedyną — pobudką do działania i wysiłków jest chęć zysku osobistego, ambicja, żądza wyniesienia się nad innych, nieraz dzika i ślepa namiętność dzierżenia władzy, a nierzadko ta — najnikczemniejsza ze złych namiętności — mściwość. Gdyby człowiek miał na zawsze pozostać takim samolubnym i mściwym zwierzęciem jakim jest dzisiaj, gdyby umiłowanie dobra ogólnego, serdeczne spółzycie z bliźnimi i męska żądza udoskonalenia i dźwigania życia nigdy miały nie zapanować nad nim, zwątpiłoby należało o całym socjalizmie i wypadłoby przyznać słuszność burżuazji, która właśnie twierdzi, że człowiek jest z natury zwierzęciem podłym i zawsze takim pozostanie.

Otóż na to, aby socjalizm się mógł urzeczywistnić, muszą już dzisiaj istnieć takie organizacje społeczne, aby ten człowiek nowy — człowiek lepszy — miał gdzie wyrastać. Organizacjami takimi nie mogą być żadne oderwane od życia kółka umoralniania się, ani nie działają tego żadnego rodzaju kazania: nowy człowiek wyrastać musi w nowych organizacjach gospodarczych, ponieważ nie jest wyższym moralnie ten, kto o moralności pięknie mówić potrafi, ale ten, kto podług nowych — wyższych zasad układu wszystkie swe codzienne, najpowszedniejsze stosunki z bliźnimi.

Jakież to są te organizacje gospodarcze, w których już dzisiaj nowy człowiek hodować się może?

Organizacjami temi są tak zwane organizacje spółdzielcze, zakładane przez klasę robotniczą. Należą tu stowarzyszenia spóżywców (kooperatywy spóżywców), dalej robotnicze stowarzyszenia pomocy wzajemnej, stowarzyszenia wspólnej pracy na roli (kooperatywy — komuny rolne), stowarzyszenia pracy wogóle (rosyjskie artele robotnicze), stowarzyszenia wytwórców (zrzeszenia rzemieślników) i różne inne. Stowarzyszenia te na pierwszy rzut oka mogą uchodzić za zgoła bezideowe organizacje dla pomagania sobie nawzajem, dość jednak wejrzeć w nie głębiej, aby przekonać się, że pomyślnie rozwijają się i do dużego znaczenia tylko wówczas dochodzą, gdy ożywione są mocną ideowością społeczną. Bezideowe stowarzyszenie spółdzielcze nie tylko jest czymś przyziernym, jak pierwsza lepsza spółka kapitalistyczna, lecz nawet nie wytrzymuje spółzawodnictwa ze spółkami kapitalistycznymi i rozwinać się nie może. Ideowość jest więc w tych stowarzyszeniach nie tylko czymś, co przyczepić do nich można, ale jest jakby duszą stowarzyszenia, bez której stowarzyszenie nie zdoła spełnić nawet swych zadań czysto gospodarczych.

I jakiegoż to rodzaju ideowość?

Właśnie ta najczystsza, bez której zwycięstwo rzeczywiste i utrzymanie się ładu socjalistycznego jest nie do pomyślenia. A polega ona na tym, że człowiek musi nauczyć się podstawić w swym życiu codziennym pobudki wyższe, społeczne, na miejsce niższych — egoistycznych. Stowarzyszenie spółdzielcze tylko wówczas pomyślnie rozwijać się może, gdy znajdzie się w nim grono ludzi, zdolnych rzeczywiście — a nie tylko w słowach — podporządkowywać interes osobisty dobru ogólnemu, gdy znajdzie się grono ludzi zdolnych do wytrwałej, nieraz ciężkiej i ofiarnej pracy dla dobra ogólnego — chociaż nie spadną na nich za to żadne zaszczyty, ani nie dorobią się bogactwa, ani nie będą mieli okazji do wymyślania swoim wrogom na wiecach i po dziennikach, ani wreszcie władzy nigdy nie osiągną. Najbardziej rozpowszechnionym, ale jednocześnie najniższym typem stowarzyszenia spółdzielczego, jest stowarzyszenie spóżywców (kooperatywa spóżywców). Nazywam to typem najniższym, ponieważ wymaga najmniejszych zmian wewnętrznych od człowieka dzisiejszego i najłatwiej przystosowuje się do obecnego ładu społecznego, tworząc niekiedy organizacje tak bezideowe, że granica pomiędzy nimi i przedsiębiorstwami kapitalistycznymi jest niemal nieuchwytna. Do najwyższych zaliczylibyśmy mogli komuny rolne, dlatego właśnie tak rzadkie jeszcze dzisiaj, że ludzie wychowani w ustroju kapitalistycznym, nie dorośli moralnie do tak wysokiego stopnia uspołecznienia, do stopnia będącego już jakby urzeczywistnieniem braterstwa.

Jeszcze do niedawna robotnicze organizacje gospodarcze zupełnie nie mogły rozwijać się u nas ze względów policyjnych; obecnie rozrastają się bardzo bujnie — choć często w kierunku niewłaściwym i chociaż dzierżąca władzę, burżuazja bynajmniej życia im nie ułatwia. Dla działaczy społecznych, dla ludzi, którzy pod socjalizmem rozumieją coś więcej niż tylko manifestacje uliczne i ostre przemówienia, otwiera się tu olbrzymie i bardzo wdzięczne pole pracy.

Jan Hempel.

WYSPA ZAPOMNIENIA.



adchodziło wyzwolenie. Nigdy w nie nie wierzył jak potępiony na wieczne męki. Ileż razy na lądzie i morzu stawał w obliczu śmierci, ileż razy szukał jej i pragnął — a nie przychodziła. Kusila słodyczą wiecznego spokoju, najwyższej, niesłychanej przemiany i znikala, odsłaniając dawną ohydę życia, nieznośny świat i ludzi, trwanie z dnia na dzień bez celu i bez sensu, i to straszliwe w swym obrzydzeniu nierozłączne obcowanie z samym sobą.

Czyżby i teraz zastąpił mu drogę niewiadomy ład gościnny? Czy i teraz wynurzy się z topieli mgieł zbawcza łódź ratownicza z dzielnymi ludźmi?

Teraz nie może być żadnego cudu. Policzone chwile okrętu wśród pustego bezmiaru wód. Zabrane lub strzaskane szalupy, zostaje tylko jedna jedyna śmieszna łódeczka, dobra do jazdy w porcie ze statku na ląd. A potem jeno pas korkowy — dla przedłużenia konania.

Śmierć, pewna śmierć. Nareszcie, — o radości!

Jorg czuł, jak jego palce roztwierają się i puszczają stalową linę drabiny. Czuł rozkosz, że może przyspieszyć swoje szczęście i omdlewał — umierał. To znowu chwycił i ścisnął kurczowo linę. Budził się i wiedział, że śmierć, żeby być prawdziwą, musi przyjść sama i zabrać go sama. Ta upragniona śmierć wyzwolenia, śmierć wiecznego zapomnienia nie przychodzi później ani wcześniej, jeno o swojej, swojej dla każdego człowieka godzinie. Ta dopiero zdoła go ukoić — odebrać go samemu sobie.

Mądrość tajemna, zdobyta w udrczeniu długiego życia, przypominała się i teraz w tej godzinie przedostatniej i czuwała w jego duszy przemordowanej, w obłąkanym mózgu, zalanym przez ciężkie upicie, prześwitywała w kołowanej myśli, rwącej się, usypiającej co chwila.

Usypiał i zrywał się do czuwania. Chciał swoją śmierć widzieć, chciał o niej wiedzieć naocznie. Przemagał się i stał na nogach, usiłował myśleć rozumnie. Podnosił co chwilę obalane, ciężkie powieki i patrzył przed siebie wytężonemi, niewidzącymi oczyma. Zapadał w bezwład, w półsen i przez ryk wody, przez ryk wichru słyszał jakąś wciąż budzącą się i wciąż zamierającą znajomą, pełną słodyczy, dziecięcą melodię.

Wtórowało jej zgrzytliwe, głuche kołatanie łańcucha o pudło kapitańskiej kajuty, gdzie zamknięci w ścisku i zaduchu, nędzni ludzie, zrozpaczeni i pi-

2) jani, tuż w pobliżu pewnej śmierci swojej pastwili się nad dawnym swoim tyranem.

Dogorywał stary wielorybiczny szkuner „Treyannic”. Od wielu, wielu lat przebiegał odludne pustynie oceanu, błędząc od krańca do krańca wód, ślizgając się po kuli ziemskiej od zimnych skał Ziemi Ognistej przez gorące wody równika, mijając kwitnące wyspy aż do mroźnych, w wiecznych mgłach stojących wybrzeży Sachalinu. Od Japonji do Wankuweru, od polarnych zórz Nowej Ziemi do żałobnych brzegów Grenlandji, gdzie czarne skały siedzą wmarznięte wśród wiecznych lodów. Za gorącą rzeką Golfstromu ku zatoce meksykańskiej, dookoła niezmiernego lądu Afryki, przez burzliwe wody indyjskie, pokrętne, groźne przesmyki tysiąca wysp archipelagu malajskiego, przez odmęty, przez mielizny, przez rafy. Wciąż naprzód i naprzód w pogoni za wędrowną zdobyczą, której siedziba wszędzie i nigdzie, której spuścizną rodzinną jest cały świat, pełen grozy i tajemnic, zdradny, nieodgadniony ocean.

Dziś „Treyannic” wymawia służbę jak robotnik, zmęczony trudem całego życia. Umiera ze starości jak człowiek. Już nie zdoła dowieść do brzegu zdobywcy dwóch lat, tysiąca beczek drogocennego tranu. Umiera w drodze do ostatniego portu, gdzie go czekał odpoczynek i jeszcze jedno łatanie zdartego kadłuba, na dalsze drogi. On kończy już swoją drogę tutaj w miejscu, gdzie go chwyciła ostatnia burza, na bezmiarze pustych wód. Mniejsza, że inaczej podobałoby się ludziom, którzy lubią umierać na lądzie.

Od dwudziestu czterech godzin groźnie zaciskał przez niewiadomą szczelinę. Od zeszłego wieczora, kiedy większa część załogi, zmówiwszy się, puściła się na łodzi, zostawiając resztę na pastwę losu, nie było komu zmienić się przy pompach. Okręt ocieżał, grzął się, powoli, miarowo tonął. Już o tej porze raz za razem przechodziła nad nim każda fala. Wynurzał się jeszcze z topieli — jeszcze znać było jego burty i pomosty. A za pół godziny już tylko maszty ze strzępami żagli chybotać się będą wśród fal, będą kołować, kołować, aż znikną.

Jorg mimowiednie, bezmyślnie zaczął wstępować w górę po szczeblach sznurowej drabiny. Przystanął na wysokości pierwszej rei i utzepiony w powietrzu kołysał się miarowo wielkimi powolnymi łukami sięgając od wody do wody.

Kołysanie usypiało go. Trzymając się silnie drabiny, śnił. Roje widziadeł przelatowały, śpiesząc się, mieszając się za sobą. Były to rzeczy najdawniejsze, wczorajsze i te, które nigdy się nie działy. Jacys ludzie obcy i obojętni, którzy nigdy nie po-

stali w jego pamięci, nastęrczali się natarczywie, oznajmiając głosem zdyszczanym jakieś niepojęte wieści z nikąd i lecieli precz z wiatrem, tonąc w wiecznym zapomnieniu. Głosyły coś znajomego jęczące dzwony, wołały tęsknie, serdecznie. Dziecięca piosenka wiązała się i rwała. Zaglądała prosto w oczy, gubiąc się i wciąż się odradzając jakaś twarz najmiłsza, znajoma, już dawno zapomniana. I w przenikliwym bólu serca zapłakał, ciężko łkając. I płacząc zgadywał, pytał: Kto ty? Kto ty?

Wydarł go ze snów potężny cios, druzgocące to było wstrząśnienie. Uczuł, że leci; ciśnięty w przestrzeń. Leciał wraz z drabiną, której trzymał się całą wolą i wszystkimi siłami. Ktoś mu odrywał przemocą zaciśnięte palce. Spadał nań cios za ciosem. Opierał się jemu przez chwilę i osłabł, uległ. Puściły palce ostatnią nadzieję ratunku. Poleciał kędyś, padł, zanurzył się. Jeszcze przez mgnienie oka walczył z duszącą go śmiertelną sennością. Nie dawał się, — poddawał się — usypiał.

Kiedy otworzył oczy, ujrzał gdzieś niezmiernie daleko okręt swój leżący na boku, wysadzony z wo-

dy. O jego pękate dno rozbijały się fale chluszcząc wysoko żółtą pianą. Wokoło niego kołowały dziwne śpionione nurty, krążąc, zawracając, przelewając się przez coś, rycząc. Jego zdrewniałe nogi potraçały o coś ustawicznie i boleśnie. Coś go chwyciło za kolana, coś go ciągnęło w głąb. Potykał się, płał się nogami, od czegoś się odpychał. I coraz słabiej napierała nań żółta, mętna fala. Coraz silniej opierał się prądowi, coraz bardziej wypychał się z wody — już siedział na wodzie. Nagle porwał się i stanął na nogach

-- Łąd! Łąd!

Jak szalony pobiegł, zataczając się po płytkiej wodzie, ku brzegowi, który jak okiem zajrzał ciągnął się tuż przed nim ciemno-błękitnym pozębionym pasmem. Gdzieś tam w głębi ładu przebłyskiwało słońce. Wicher niósł i rozrzucał w powietrzu roje białych mew. Jorg przewracał się podnosił i biegł ku cudnemu zjawisku, do kępy zielonych palm, które gnąc się do ziemi jak kłosa na wicherze, wołały go ku sobie cudowną nadzieją.

Andrzej Strug.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedź naszym krytykom.

Zaledwie ukazały się trzy zeszyty „Światła“, już dają się słyszeć głosy krytyki surowej. Zarzuca się „Światłu“, że za dużo daje czytelnikom—sztuki. „Robociarz, panie, potrzebuje chleba, mówią krytycy, a wy mu dajecie obrazki. Nadmiar, panie święty, nadmiar tego piękna — to dobre dla wybranych, „zwyczajny człowiek“ tego nie zrozumie, to go nie zainteresuje, zresztą, niechże będzie i sztuka, lecz jako przymieszka, dodatek, ot, jak pieprzu przy pieczeniu, lecz wy dajecie aż trzy strony samym obrazkom. Marnotrawstwo, panie, papieru, który teraz taki drogi, szkoda, nie wyjdziecie na swoje i po co, to się przecież psu na budę nie zda.

Dawać trzeba rzeczy użyteczne, które coś dadzą, które na coś się przydadzą, a wy za dużo dajecie tych faramuszek“.

Z krytyk tych, prócz usprawiedliwionego poniekąd utylitaryzmu, wieje jedno: oto głęboka niechęć do tego, ażeby proletarijat poznał, objął i przyswoił sobie tę dziedzinę twórczości ducha ludzkiego, dostępną dotąd tylko dla „wybranych“. Otóż my

tych wybranych nie idziemy szukać w pałacach i salonach bogaczy. Idziemy ich szukać i jesteśmy pewni, że ich znajdziemy, wśród rzesz robotniczych. I nie będziemy z tem czekać aż wszystkie sprzeczności społeczne zostaną wyrównane, a wszystkie nędze i bóle ekonomiczne zmienią się na syte i obfite opływanie w powszechne dostatki. Tak, jak wielu artystów, największe dzieła tworzy częstokroć o chłodzie i głodzie, a my musimy je przyjąć i poznać, choć na tym świecie nie wszystko jest tak jakbyśmy chcieli, choć wokół trwa walka o byt ze wszystkimi jej ciemnymi stronami. Dajemy robociarzowi sztukę, by mógł choć na chwilę zagłębić się w cichą, głęboką, a tak piękną wymowę jej dzieł. Niechże to, co dostępne było tylko wielkim panom, posiędzie polski człowiek pracy. A gdy pozna i żyje się ze „Światłem“, napewno polubi je i będzie czekać z utęsknieniem tych kilku „nieużytecznych faramuszek“, które co tydzień do domu jego zawitają.

POEZJE

TARASA SZEWCZENKI, tłumaczyła z ukraińskiego ZOFJA WOJNAROWSKA.

DO LACHÓW.

(Poświęcone B. Zaleskiemu *).

Gdyśmy byli kozakami,
unji zaś nie było wcale,
żyło nam się doskonale.
Brataliśmy się z Lachami
dumni wolą i stepami.
Kwitły sady i dziewczyny,
jako białych lilji kwiatki;
pyszniły się z synów matki,
z synów wolnych... Wolne syny
rosły, ciesząc starczy wiek.
Aż krzyż między nami legł.
W imię Chrysta, gdy przybyli
księża, raj nasz zapalili,
i w szeroki wielki szlak
morze krwi i łez rozlali
i sieroty mordowali,
Chrystusowy czyniąc znak.

Głowy chylą się kozacze
jak zdeptane ździebła traw;
Ukraina ciężko płacze,
ścina głowy kat bez praw.
Kat bezecny tryumfuje,
a ksiądz obcą mową kracze
Te Deum'y, Alleluje!

O, tak, Lachu, druha, bracie,
wróg nasz w księdzu i magnacie:
skłócili nas, rozdzielili,
a mybyśmy w zgodzie żyli!
Dajże rękę kozakowi,
serce czyste razem daj,
będziem w sobie Chrystusowi,
wznovim dawny, cichy raj!

*) Nazwisko polskiego powstańca z którym Szewczenko spotkał się będąc na zesłaniu.

MODLITWA.

Cesarzy, krwawych szynkarzy
zakuj, o Panie, w kajdany,
zamknij w loch okratowany.

Ludziom pracy, Wszechmogący,
na ich okradzionej ziemi
wspomóż siły najwyższemi.

A tych, co są w sercach czysti
Anieli Twoi niech strzegą
w prostocie ich ode złego.

A mnie zwól, Boże, na ziemi
prawdy umiłować ducha
i wiernego daj mi druha.

TESTAMENT.

A jak umrę, pochowajcie
wy mnie do mogiły
pośród stepu szerokiego
w Ukrainie miłej.

By szerokie wolne pola
i Dniepru zakręty
widać było, — słycać było
szumiące odmęty, —
jak poniosą z Ukrainy
w sine oceany
wrażą krew, — porzucę wtedy
i góry i łąny.

Wszystko rzucę i lot zwrócę
do samego Boga,
by się modlić. Nim tak będzie,
nie znam wcale Boga!

Pochowajcie mnie, powstańcie,
porwijcie kajdany,
złą krwią wrogów świat pokropcie
wolnością świetlany.

Ł w rodzinie wolnej, nowej,
co wielka powstanie,
rzućcie mi w przyjaznym słowie
ciche wspomnianie.



Roman Kramsztyk.

„Był więc mnich, Łazarz, któremu Pan zaśię dał dar:
Treść wieczną wyobrażać w czasie przez sposób pendzla.
Tego jąwszy rota chrześcijan, wywlokła za klasztoru
[wrota.

I w czarnej kaźni ręce mnicha obie
Rozpalonemi w czerwoność obcegi
Po łokcie chwyta i szarpie jak wstęgi
I pośmiewując w twarz pyta: — co tobie?...”
Cyprjan Norwid.

W wierszu tym, którego część tu przytaczamy, opisuje Cyprjan Norwid kaźń dokonaną przez zfanatyzowany tłum na malarzu za czasów obrazoburców w wiekach średnich.

Wiele było w historii wypadków niszczenia dzieł sztuki i prześladowań malarzy za ich twórczość. Prześladowaniu uległy przeważnie dzieła, mające za temat portrety satyryczne osobistości, będących u władzy, lub zdarzenia polityczne.

Ale najdłuższemu, najfanatyczniejszemu prześladowaniu podlegała przez kilkanaście wieków historii nowożytnej wszelka nagość w sztuce. Wskutek tej nienawiści do nagości uległo zniszczeniu wiele cennych dzieł rzeźby greckiej i rzymskiej. Podczas gdy w krajach, stykających się bezpośrednio z odnajdywanymi zabytkami sztuki starożytnej, ów wstręt do nagości został złamany do tego stopnia, że nawet kaplica papieska w Rzymie pokryta jest freskami, których temat związany jest z nagiemi postaciami, to u nas w kraju północnym szerszy ogół odnosi się do nagości w sztuce nieufnie. Ponieważ zaś cudne zjawisko ludzkiego ciała było od lat tysięcy źródłem czystego natchnienia dla artystów, ponieważ w dziełach tych nagość przedstawiających niema nic sromotnego ani sprośnego tylko istotne piękno, harmonja, lub siła—przeto nie wahamy się dać czytelnikom naszym reprodukcję z obrazu R. Kramsztyka „Venus z Lesbos”, który wyobraża starożytną boginię miłości.

Kramsztyk, malując, usiłuje wniknąć w istotną treść zjawiska — stąd w dziełach jego, jak to widać na załączonym tu portrecie kobiety, niema lekkiego

prześlizgiwania się po powierzchni rzeczy, lecz dążenie do ukazania nam ich istoty. Skalę kolorów ma nie rozległą lecz oryginalną. Stosunek koloru jego cieni do światła w wielu obrazach jest ten sam, co świadczy, że jest zasadniczo z góry przyjęty. Cienie więc u Kramsztyka są chłodne, szaro-zielone, światła ciepłe.

Nie szuka Kramsztyk owych najdelikatniejszych, najbardziej pierzchliwych odcieni i refleksów kolorowych. Szuka zaś przedewszystkim tonu i kształtu i daje dzieła, w których stosunki tonów są głębokie, a formy mocne i z odczuciem charakteru zbudowane.

W portrecie kobiety najsilniej uwydatniają się wielkie kompozycyjne zdolności Kramsztyka.

Ta mizerna, blada, owiana troską, zmęczona postać z rękoma skrzyżowanymi na łonie, z jakąś jakby beznadziejną rezygnacją, doskonale jest zharmonizowana z całością obrazu, z tymi skreślonymi słupami fotelu, z zegarem majaczącym w głębi i pułkarkiem stojącym na stole.

Kramsztyk w dziele tym potrafił wydobyć piękno pełne melancholji, a w twarzy portretu zawarł, przezierający po przez wielką powagę, smutek i majestat cierpienia, uśmiech gorzki, lecz wszystko rozumiejący, wiele usprawiedliwiający i wiele mogący wybaczyc.

Prócz reprodukcji z prac olejnych, dajemy czytelnikom „Światła” dwie reprodukcje z rysunków Kramsztyka. Śliczne te rysunki wykonane są sangwiną (czerwoną kredką) z dużym odczuciem kształtu i subtelnym wglębieniem się w szczegóły budowy twarzy ludzkiej.

Kramsztyk, aczkolwiek młody, jest siłą malarzką w Polsce pierwszorzędną. Oceniają to nasze instytucje artystyczne, gdyż Muzeum Narodowe w Krakowie nabyło do swych zbiorów jedno z jego dzieł, a Ministerjum Sztuki i Kultury przyznało mu wybitną nagrodę.

J. R.



O SZTUCE LUDOWEJ.



zęsto spotykamy w Małopolsce na skrajach lasów, u rozstajnych dróg, a czasem wprost na przydrożu polnem, na podmurowaniu lub podstawie drewnianej otoczony krzewami głogu lub berberysu posążek. Jest to siedząca, załamana, smętna, znękana postać. Tak wyobrażał sobie nasz lud Chrystusa.

W sztuce innych narodów artyści widzieli w wyobraźni i tworzyli w dziełach swych Chrystusa w różnych chwilach jego życia. Tworzyli go więc w chwili, gdy stojąc na szczycie Góry Pokuszenia rozmawia z szatanem ukazującym mu cuda wszyskiej ziemi; gdy przemienia się na górze Tabór, a szaty jego świecą olśniewającą białością; gdy uniesiony gniewem chwyta sznur opasujący mu biodra i rzuca się z nim smagając, by wygnać kupczące ze świątyni; gdy gromi faryzeuszów, zowiąc ich plemieniem jaszczurczem i pobielanemi grobami; gdy wznosi się do najwyższej potęgi i mocą słowa wskrzesza zmarłego Łazarza, tworzyli go, gdy bierze udział w uroczystościach świętych, gdy łamie się z sobą i w męce duchowej upada; gdy uwalnia jawno grzesznicę z rąk wzburzonego tłumu—słowem artyści obcy dawali nam wizerunki Chrystusa w różnych momentach jego życia i działania.

Widzimy tam przenikającą do sztuki całą ogromną skalę czynów o rozmaitym napięciu energii.

U nas, po przez cały kraj rozciągają się krzyże męki lub właśnie te figury „Ponjezusicki”, jak je zowią na Podhalu, siedzącego w zadumie i cichej rezygnacji mimo straszliwego ukoronowania cierniem i sponiewierania, którego doznał.

Posążki te są jak gdyby przedstawieniem w osobie Chrystusa wizerunku doli dawnej ludu naszego.

Taka właśnie cechowała go bierność, takie podanie się losowi i ciche, zrezygnowane przyjęcie na siebie cierpienia.

Pod względem artystycznym posążki te są bardzo zajmujące — cechuje je surowa pierwotność form, dociąganie proporcji ciała do założenia kompozycyjnego, oczywiście bez żadnych uzasadnień teoretycznych, jak to n. p. widać w posążku, którego podajemy tu reprodukcję — nadmierne wydłużenie prawej ręki, aby dosięgła kolana bez zginania torsu, pewna wielkość kształtów wynikająca z pomijania szczegółów, a przedewszystkiem wyraz smętku i bolesnego zamyślenia.

Posążki te z bujnie rozrosłymi kwiatami u podnóża, wśród pól i ugorów stojące, mają w sobie pojęcie dzieł żywych, wydobytych z głębin cierpiącej duszy ludu.

Posążki te to zabytki przeszłości. Dzisiaj już lud nasz nie tworzy ich.

Któż stworzy i jaki będzie ten posąg, który będzie tak doskonałym wyrazem Polski nowej, idącej w przyszłość jak był tamten zadumany i cierpiący posążek dobrym obrazem Polski ludowej—cierpiącej?

Może artyści przyszłości ujrzą i stworzą go takim, jakim go widzi i wzywa Harfiarz w Akropolis Wyspiańskiego:

„Gdy zstąpisz Jasny nad mym ludem,
mój naród cię obwoła;
wstań z nocy, jakoś wskrzesnął cudem
rozewrzej strop kościoła.

Rozewrzej strop, rozepierz ściany,
w rum zwal ołtarze, truny.
Przybywaj, Zbawco, wywołany
w różanej blaskach luno.

Już słyszę rum rumaków. Świta!
Już Zorze Krasne palą.
Centaurów Twoich to kopyta
Kamienie kolumn wał.



Przydrożna figura Chrystusa,
rzeźbiona w drzewie przez
niewiomego ludowego
artystę.





R. KRAMSZTYK.

WENUS Z LESBOS.



R. KRAMSZTYK.



RYSUNKI SANGWINA.



R. KRAMSZTYK.

PASTUSZEK.

Taras Szewczenko

Wieszcz Ukrainy.



nia 10 marca 1814 roku w wiosce Moryńce w Kijowszczyźnie w ubogiej pochylonej chacie chłopca pańszczyźnianego Grzegorza Szewczenki urodził się syn Taras.

Niewesoło płynęły lata jego dziecięce w ubogiej chacie chłopskiej. Gdy miał lat 9 odumarała go matka, i życie chłopca stało się jeszcze cięższe, gdyż nienawidziła go zła macocha. Po trzech latach umarł ojciec, i w dwunastym roku życia pozostaje Taras sierotą, nikomu niepotrzebny, bez żadnej opieki.

W chłopcu obudziła się chęć nauki. Szkół ludowych wówczas nie było, a pragnących uczyć się uczyli przeważnie „dżaczki“ (śpiewacy cerkiewni), którzy sami ledwie czytać umieli.

Dwa lata spędził Taras na nauce u takiego nauczyciela i musiał wreszcie uciec, gdyż ten go nieuczył, tylko zmuszał do usługiwania sobie: noszenia wody, rąbania drzewa.

Wówczas chłopiec, pragnąc również nauczyć się rysować, poszedł do pewnego „dżaczka“, który wstawił się w okolicy przez swe obrazy, jakie malował dla cerkwi.

Ten jednak orzekł, iż Taras nie ma zdolności do rysunku. Rozczarowany chłopiec wrócił do rodzinnej wioski i, aby nie umrzeć z głodu, zaczął pasać bydło. Rodzina chciała, aby się przyzwyczajał do pracy na roli i oddała go na służbę jako furmana; ale robota nie sporzyła mu się; wreszcie zwrócił się znowu do malarza, który, widząc w chłopcu talent artystyczny, zgodził się chętnie uczyć Szewczenkę, zastrzegając, żeby ten otrzymał zezwolenie od swego dziedzica Engelhardta.

Ale nietylko zezwolenie nie otrzymał, lecz zabrano go do dworu z początku jako pomocnika kuchacza, później lokajczyka dziedzica. Pewnego razu pan, wróciwszy późnym wieczorem, zastał swego lokaja zajętego malowaniem. Za to, że niewolnik ośmielił się malować i wypalać światło, Tarasa na pański rozkaz wysieczono różgami. Jednak dziedzic, wiedząc, że nie będzie miał z niego pociechy, jako lokaja, postanowił zrobić z niego dworskiego malarza i oddał go na naukę do jednego z warszawskich malarzy.

W późniejszym nieco czasie na uczycielem jego był znany portrecista włoch Lampi, który przebywał wówczas w Warszawie. Lecz niedługo uczył się Szewczenko u sławnego mistrza: przenosząc się do Petersburga, dziedzic zabrał ze sobą swego podwładnego. Tutaj oddał go dla dalszej nauki malarzowi Szirijajewowi, który w ciągu

czterech lat zmuszał swego ucznia do malowania... podłóg, parkanów.

Wieczorami chadzał młody Szewczenko do Letniego Ogrodu, gdzie kopiał piękne posągi włoskiej roboty, którymi ogród się sławił. Przy takiej pracy spotkał go pewien artysta — jego współziomek Soszenko. To przypadkowe spotkanie dokonało zupełnego zwrotu w życiu ukraińskiego poety. Soszenko zapoznał go z wybitnymi malarzami Petersburskiej Akademji Sztuk Pięknych, literatami. Ci, zobaczywszy talent Szewczenki, poczęli się starać, aby mógł się uczyć malarstwa w Akademji.

Lecz Szewczenko był niewolnikiem, chłopem pańszczyźnianym — a drzwi Akademji otwarte były tylko dla ludzi wolnych. Przyjaciele Szewczenki zwrócili się do pana jego z prośbą o darowanie mu wolności, lecz dziedzic nie chciał darmo wydać swej własności, zażądał za wykup niesłychane jak na tamte czasy ceny: 2,5000 rubli.

Nikt z przyjaciół Szewczenki sumy takiej nie posiadał.

Wówczas sławny malarz Karol Bułow namalował portret poety rosyjskiego — Żukowskiego, który sprzedano na licytacji.

Za wydobyte w ten sposób pieniądze pan Enelhardt dał wolność Szewczence. Stało się to w dniu 22 kwietnia 1838 roku, w 24 roku życia poety.

Stawszy się wolnym człowiekiem, Szewczenko wstąpił natychmiast do Akademji Sztuk Pięknych i przez swój talent zajął tam jedno z najwybitniejszych miejsc.

Na ten czas przypada również początek jego twórczości poetyckiej. Po ukończeniu Akademji, Szewczenko zateśnił do

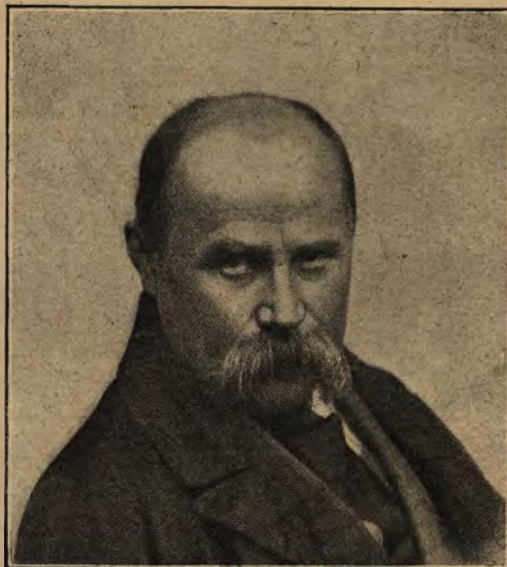
stron rodzinnych. Aby móc pracować i żyć dla Ukrainy, przeniósł się do Kijowa, ówczesnego centrum życia kulturalnego.

Lecz zły los chciał inaczej.

W Kijowie w latach 40-ch została założona przez postępowych działaczy organizacja nielegalna, która miała na celu szerzenie między słowianami idei jedności i federacyjnego państwowego współżycia.

Organizacja rozwinięła szeroką działalność agitacyjną, wydawała odezwy. Między innymi jedna odezwa zwrócona była do „braci wielkorusinów i polaków“ nawołująca w imię sprawy „wspólnego zbawienia do za niechania nienawiści i zbudowania słowiańskiej wspólnoty na zasadzie równości, braterstwa i miłości ludzkości“.

Idee braterstwa były bliskie Szewczence, który na sobie odczuwał cierpienia swego gnębnego narodu. Wstąpił do organizacji. Kwitły wielkie nadzieje, zakreślano robotę polityczną dążącą do wyzwolenia narodów, budowano plany działalności oświato-



TARAS SZEWCZENKO.

wej w mowie ojczystej wśród szerokich mas ludowych.

Lecz podła zdrada studenta Pietrowa zerwała szerokie plany organizacji.

Aresztowano wszystkich członków, a sąd carski wyznaczył surową karę za marzenia o uwolnieniu ludu pracującego z pod carskiego jarzma.

Największą karę wyznaczono Szewczenko, bo car Mikołaj I, który osobiście prowadził śledztwo, w wierszach jego dopatrywał się obrazy Majeŝtatu. Szewczenkę oddano jako szeregowca do dalekiego orenburskiego korpusu, zabraniając mu jednocześnie pisać wiersze i malować.

Od połowy roku 1847 rozpoczął Szewczenko męczeńskie życie w Orskiej fortecy. Władza bliższa i dalsza znęcała się nad nim, kazano mu odbywać „mustre“, tęsknił do kraju rodzinnego, lecz najcięższym był zakaz pisania i malowania. „Widzieć coś i nie móc malować—to taka męka“—pisał w swym pamiętniku. Nieraz pokryjomu składał wiersze i chował je za cholewą, żeby nikt nie dostrzegł...

W roku 1850 pozwolono Szewczenko przebywać w Orenburgu; tutaj było znacznie lżej, spotkał bowiem kilku rodaków, zbliżył się też z powstańcami polskimi. Pisał dużo i malował.

Lecz na skutek doniesienia niejakiego Isajenki, że Szewczenko nie wykonywa rozkazu carskiego — pisze i maluje, zrobiono u poety rewizję.

Tym razem zesłano Szewczenkę dalej jeszcze: do fortecy w Nowopiotrowsku — smutnego i zapomnianego przez wszystkich grobu w piaszczystej pustyni Azji Środkowej. Nakazano pilnować bacznie, żeby nie miał przy sobie ani pióra, ani ołówek, ani papieru. Nie dość tego, że go codzień rewidowano, — półtora roku niepozwolono mu nawet kartki do domu napisać.

Wreszcie w roku 1855, jakdyby kpiąc, pozwolono mu pisywać... ale tylko po rosyjsku i pod dozorem oficera; malować nie dano mu do samego uwolnienia. Po 10 latach zgórą, po bezustannych prośbach ze strony przyjaciół, między którymi byli ludzie wpływowi — Szewczenko uzyskał wolność. Lecz dziesięcioletnia służba żołnierska położyła na nim ciężką pieczęć.

„Pod czerwoną czapkę wzięli Szewczenkę wesołego, dziarskiego, z gęstymi włosami, a z pod tej czapki czerwonej wrócił z siwą brodą (miał wówczas dopiero 43 lata), z zupełnie łysą głową i zrujnowanym na całe życie zdrowiem“—pisali jego przyjaciele.

Po uwolnieniu żył Szewczenko jeszcze niecałe cztery lata.

Na kilka dni przed ogłoszeniem manifestu o zniesieniu pańszczyzny, za co walczył całe życie—Wieszcz Ukrainy zamknął oczy na wieki...

Stało się to 26 lutego 1861 roku w Petersburgu.

Ciało jego, zgodnie z jego wolą, było przewiezione na Ukrainę i pochowane, jak pragnął, „śród stepu szerokiego“, no wysokiej górze pod Kaniowem, skąd widać „i łąny szerokie i Dniepr“.

Lecz i po śmierci nie zaznał spokoju: dziedzice miejscowi zawiadomili władzę, iż krąży pogłoski, jakoby w wysokiej mogile miała być zakopana broń dla powstania chłopskiego przeciwko panom. Policja rozkopła mogiłę, lecz broni żadnej nie znalazła. A prawdziwa broń — wieczne słowo protestu przeciwko panowaniu i znęcaniu się nad chłopem, broń silniejsza niż karabiny i szable, leżała głęboko w ser-

cach milionów pokrzywdzonych ludzi — i wyostać jej stamtąd nie mogła żadna policja...

Nadzwyczaj bogaty zbiór poezji Szewczenki umieszczony jest w tomie pod nazwą „Kobzar“.

Całe życie zniewolonego i okradanego przez swych wrogów narodu ukraińskiego, jego męka i cierpienia, jego przeszłość pełna walki za wolność, jego wiara i nadzieje, troska i radość — wszystko to znalazło oddźwięk w poezji ukraińskiego wieszczarodowego. Bo był on synem swego narodu, wyszedł z głębin jego — i życie narodu było jego własnym życiem.

Dlatego z niesłychaną siłą swego wielkiego talentu walczył z największym złem — pańszczyzną. Występuje tutaj jako groźny prorok. Słowa gniewu i protestu przeciwko pańszczyźnie i wszelkiej niewoli, rozrzucone w wielu jego wierszach, składają się na znaczną część „Kobzara“.

Ziemia jest piękna i czysta — mówił Szewczenko, ale ludzie zrobili z niej piekło, handlują duszami ludzkimi. W utworach jego dominują obrazy z życia ludzi-niewolników; poezją swą smagał pańszczyznę za co nienawidzili go i mścili się na nim car i jego słudzy. Zwalczając pańszczyznę, Szewczenko jednocześnie walczył za zupełną wolność polityczną, swobodę i równość.

Poeta takimi słowami odmalował ten idealny stan rzeczy, jaki pragnął widzieć na ziemi:

„I na ziemi odnowionej
Nie bądźcie wroga ni odstępcy;
Lecz będzie syn i będzie matka,
I ludzie będą na tej ziemi“.

Drugim dążeniem, które przejawia się w poezji jest szukanie prawdy, jakie odnaleźć można w utworach niejednego ukraińskiego pisarza i w całej poezji ludowej...

W utworach Szewczenki to szukanie prawdy nadaje nadzwyczajnego uroku etycznego piękna jego poezji. Wynosi on prawdę ponad wszystko, żąda jej ciągle i wszystko, co się z nią mija, odpycha go.

Przez całe życie szukał prawdy; w imię jej rozpoczął walkę z złem życia. I wiary w prawdę nie złamała ta ciężka, nieludzka męka, jaką dla niej wycierpiał, — do samej śmierci w nią wierzył.

Do swego ludu zwraca się poeta z takimi słowami:

„My idziem prosto—
„u nas niema
„ziarna nieprawdy poza sobą“,

Na zadanie swe, jako poety, patrzy również jak na obowiązek głoszenia prawdy:

„Nauczaj niekłamnymi usty
Mówić prawdę“.

W swych „Modlitwach“ poeta prosi Boga, jako o największe szczęście:

„A mnie zwól, Boże, na ziemi
prawdy umiłować ducha“

W obliczu śmierci wypatruje, czy nie nadchodzi „apostoł prawdy i nauki“.

Za to wieczne szukanie prawdy samego Szewczenkę nazwano „apostołem prawdy“.

Przeszły długie lata... Szewczenko z jego dążeniem do prawdy, z jego słowami miłości, zwróconymi do ciemżonych ludzi „na ich okradzionej ziemi” żyje i wiecznie żyć będzie wśród ludów słowiańskich i Ukraińskiego narodu.

Urzeczywistniła się wiara poety, którą wyraził w jednym z wierszy:

„Nie umiera prawda nasza,
„Nie umiera wolność...”

Wolność narodów słowiańskich i Ukrainy zdawała się być przytłumioną, lecz nie umarła, a zakwitła bujnym kwieciem. Narody słowiańskie, o wyzwoleniu których pisał poeta — prawie wszystkie już zdobyły wolność.

Trzeba tylko baczenia tych ludów,

„By nie umarła prawda nasza”....

Tak rzekł „apostół prawdy”,

B. Ławrowski,

Ruch kobiecy..



Dzisiaj we wszystkich krajach obok walki pracy z kapitałem, wre walka kobiet o równe prawa z mężczyzną. Nie omija ta walka nawet tak młodych, niedawno występujących na arenie życia politycznego krajów jak Japonja. Japonki, te drobne motylkowate, pełne wdzięku i słodczy kobiety, walczą o swe prawa narówni z europejskimi lub amerykańskimi kobietami. Wszędzie wychodzi kobieta z ciasnego domowego zakątka na szeroką arenę życia społecznego.

Załączona fotografia japonki, przemawiającej na wielkim wiecu ludowym najlepiej o tem świadczy.

Co jest przedmiotem walki kobiet?

Zda się na pytanie to tak łatwo dać odpowiedź, a jednak większość mężczyzn, a jeszcze większa ilość kobiet nie umiałaby na nie odpowiedzieć. Ruch ten toruje sobie drogę, szerokie zataczając kręgi, stawia swoje postulaty i zmusza wszystkich do pojmwania zupełnie nieuprzytamnianych sobie przez wielu, nierówności między mężczyzną i kobietą i przywilejów na korzyść pierwszego.

Przywileje te mężczyźni i upośledzenie społeczne kobiet narastały wiekami. Wobec braku protestów nie były nawet odczuwane. I dziś słabo lub zupełnie są nieuprzytamniane. Lubimy powtarzać: „My rządym światem, a nami kobiety” — ale kobiecie, która poczuła swą godność ludzką, nie wystarczają i są obrzydliwe tego rodzaju sposoby wpływu na życie. Ona domaga się równego mężczyźnie, a nie przez mężczyznę udziału w zarządzie światem.

A dzisiaj?

W większości krajów kobiety nie posiadają praw politycznych. Są one, jak dzieci, odsunięte od głosu przy wyborze przedstawicieli narodu. U nas, gdzie dzięki Rządowi Ludowemu, kobiety zostały równouprawnione politycznie, reakcja szykuje zamachy na ich prawa i chce je odebrać.

Również wszędzie kobieta z chwilą zamążpójścia staje się rodzajem niewolnicy swego męża. Gdy porzuci go — ma on prawo siłą zmusić żonę do współżycia, — a w wielu krajach nawet wyjechać na pewien czas nie może bez jego pozwolenia.

Nie mówimy już o całej sferze obyczajności. Co kobiecie nie przystoi? Wyliczać to — nie starczyłoby miejsca, a mężczyźnie.. wszystko wypada. Kobieta prawnie i obyczajowo jest zepchnięta w cień, jest czemś w rodzaju obywatela drugiego rzędu, gdy mężczyzna zajmuje rząd pierwszy.

Z tym oto położeniem walką kobiety.

Na zwalczaniu tego upośledzenia polega ruch kobiecy.

Ale nie tylko.

Kobieta w zamknięciu domowym nie miała najczęściej sposobności rozwinięcia w sobie szerokiego poglądu na życie. Jej życie płynęło w zaścianku domowym i tylko to, co tam się działo było jej udziałem. Jedynym miejscem zetknięcia się z myślami ogólnymi był i jest do dziś tylko kościół. Na tle też słabego rozwinięcia społecznego kościół w osobach księży zdobył ogromny

wpływ na kobiety. A że kler jest narzędziem posłusznym reakcji klas posiadających — kobieta stała się jedną z najsilniejszych podstaw wstecznictwa. Nowe myśli, myśli przebudowy, rewolucji w mózgu kobiety, zacieśnionym biegiem życia i wychowania, nie łatwo znajdują oddźwięk. Otóż ruch kobiecy, wypro-



wadzając kobietę z dusznego koła zagadnień gospodarskich—wrywa tę połowę rodzaju ludzkiego z pod wyłącznego wpływu wszelkiego rodzaju konserwatyzmu.

Kapitalizm zmusił kobietę—robotnicę do takiego samego życia, co i mężczyznę — robotnika. Ale i teraz robotnica staje się żoną i matką gospodarującą w domu swego męża, zmuszoną do pilnowania gospodarstwa, wplecioną w ciasny krąg spraw domowych. Płotka, ciemnota, uległość wobec agitacji reakcyjnej do dziś dnia nawet w rodzinach robotniczych zbierają bogate żniwo wśród kobiet.

Niszczy ten stan silny ruch kobiecy, który uspołecznia, porywa w szeregi walczących, potulną dotąd wobec istniejących obyczajów i stosunków kobietę.

Ruch kobiecy z tych chociażby tylko względów winien znaleźć żywe poparcie wśród mężczyzn, walczących ze złem dzisiejszego ustroju. Musimy też pamiętać, że nie ogranicza się kwestji kobiecej do sprawy równouprawnienia obywatelskiego. Kobieta jako matka, musi zdobyć szereg praw, odrębnych od mężczyzny, a gwarantujących jej możliwość urodzenia i wychowania zdrowego pokolenia.

Ale to sprawa wszystkich—zarówno kobiet jak i mężczyzn — powiadają nieraz ci, którzy ruchu kobiecego nie rozumieją i nie chcą rozumieć. Tak, racja, że kwestje te są wspólnymi kwestjami, lecz znów powtórzmy mądre przysłowie:

„Kto swego nie pilnuje, ten nic nie ma“.

A o słuszności tego przekonały się kobiety doskonale.

Ac.

POKŁOSIE POLITYCZNE.



an Asquith, szef liberałów angielskich, sprawił Lloyd George'owi niespodziankę. Obalony przez premiera angielskiego w roku 1917, usunięty z parlamentu w wyniku wyborów grudniowych 1918 r., wraca obecnie, jak gdyby z tamtego świata do Izby.

Zwyciężył w Parsley kandydata robotniczego, przyczem kandydat p. Lloyd George'a otrzymał zaledwie ósmą część głosów, jaką otrzymali dwaj jego przeciwnicy razem wzięci. Zwycięstwo Asquitha dało wiele do myślenia bogatym właścicielom Timesa. Zaczynają i wszystkie gazety burżuazyjne coraz śmielej skarżyć się na rządy Lloyd George'a. „Wyborcy stracili zaufanie do Lloyd George'a“, pisze konserwatywny Times. Wyborcy, rzecz prosta, uczęszczający na giełdę, właściciele banków, kopalń, wielka i mała burżuazja. Ci „inni“, robotnicy oddawna już do premiera zaufania nie mieli. Partja Pracy została pobita w grudniu 1918 r. Dziś zwyciężca na całej linii, tam nawet, gdzie z wyborów obronną ręką wychodzi liberał tej miary, co Asquith, kandydat robotniczy może przeciwstawić wielkiemu liberałowi—jedenaście tysięcy głosów. Asquith prowadził swoją kampanję wyborczą na zasadzie platformy Partji Pracy. Krytykował traktat wersalski, domagał się jego rewizji, domagał się zbliżenia handlowego z rządem sowieńców i t. p. Chwieje się stolec premiera angielskiego. Ratuje się, jak może. Pisaliśmy o tem przed tygodniem. Nieraz jeszcze wrócić będziemy do tej linii, jaką kreśli ten znakomity demagog angielski.

We Francji zrobiło się nagle gorąco. Wybuchł strajk na kolejach. Strajk bardzo poważny. Maszynista Campanaud bez zezwolenia władz kolejowych pojechał na zjazd kolejarzy. Został zawieszony w czynnościach. Koledzy podtrzymali go. Rzucono hasło strajku. I strajk pewnego dnia z żywiołową siłą wybuchnął. Pociągi przestały kursować na wielu liniach. Ustała wszelka komunikacja z resztą świata. Pociąg tak zwany koalicyjny dwukrotnie nie mógł odejść. Przestaliśmy otrzymywać dzienniki francuskie zwykłą drogą. Parlament wystraszony zaczął uchylać jedne za drugimi wnioski i przypominające czasy wojny: mobilizację kolejarzy, stan wojenny, aresztowanie przemówców. Zaczął za przykładem Anglii (z września 1919 r.) powoływać wolentariuszów. Burżuazja poszła za rządem. Ruszyły na pomoc wszystkie wyższe szkoły techniczne, inżynierowie, stowarzyszenia fabryczne.

Jednocześnie w Strasburgu odbywał się kongres francuskiej partji socjalistycznej. Odbywał się pod hasłem „bolszewizmu“. Prawica tej partji, ta, która, stała na czele partji w chwili wybuchu wojny — dziś rozproszyła się: Reaudel, sekretarz Jaurésy i dawniejszy redaktor Humanité przepadł na wyborach w listopadzie. I na zjeździe był w mniejszości, a z nim razem Albert Thomas, Bracke, Sembat—nie-dawna najpierwsza wielkość partji, towarzysze wielkiego talentu i wielkich dla partji zasług. Centrum wychodzi, jak dotąd, zwycięzko z walk partyjnych. Cachin, Moulot, Lafont, Longuet (na skrajnej lewicy centrum) — oto główne nazwiska tego „środku“. Lewica staje się coraz silniejsza. Jest zupełnie bolszewicka. Domaga się przyłączenia „bez zastrzeżeń“

do 3-ej międzynarodówki to jest do republiki so-wietów.

Gorąco było na zjeździe. Mówiono wiele o re-wolucji. Byli tacy, którzy uważali, że strajk kolej-owy jest jej początkiem. Byli inni — o wiele liczniej-si i wogóle bardzo liczni, którzy ostrzegali przed cięż-kiemi rozczarowaniami. Mayéras, b. deputowany, da-wniej bardzo lewicowy wołał: „Chcicie dokonać re-wolucji? w jaki sposób? przy pomocy broni, którą zdemobilizowani sprzedali rządowi za 250 franków?” Longuet, który czasu wojny bronił zawsze bolszewi-zmu i zdobył w pewnych grupach partji wielką po-pularność, ostrzegał dawniej: „Sił nie mamy, przepa-dliśmy na wyborach. I w takich warunkach mieli-byśmy próbować sił w nierównej walce? Po to, aby się cofnąć o dwadzieścia lat wstecz pod względem ilości i jakości naszych organizacji w wypadku prze-granej?” W późniejszym przemówieniu Longuet do-dał: „Trzecia Międzynarodówka, jak ją buduje Le-nin, jest tylko fortecą socjalizmu rosyjskiego, albo ciasnym barakiem, naprędce skleconym, w którym nie mógłby znaleźć przytułku wielki dom socjalizmu międzynarodowego“. Pressemane (południowiec) w długiej mowie ostrzegał młodych: „Burżuazja jest jeszcze silna, umie się bronić; narodziny rewolucji trwać będą długie, długie lata“...

Zwyciężyła rezolucja centrowa, lewicowa w sto-sunku do wojennej linii partji francuskiej. Bolsze-wicy francuscy pozostali jak dotąd w mniejszości. Lorient, Frossard i Rapoport (rosjanin z pochodzenia) pozostali w mniejszości.

W Belgji — toczy się wielka dyskusja w przed-mioście praw wyborczych kobiet. Liberali i socjali-ści nie spieszą się z tem równouprawnieniem. Jestto platforma wyborcza partji klerykalnej. Jest tak ona pe-wną kobiet, jako wyborczyń wedle wskazówek spowied-ników, że domaga się za wszelką cenę dopuszczenia kobiet do urny wyborczej. Liberali i socjaliści, któ-rzy zwyciężyli w ostatnich powojenych wyborach, nie chcą słyszeć o urzeczywistnieniu hasła, któremu hołdowali teoretycznie od lat dziesiątków. Wiedzą jakiegoby zorganizowali sobie przeciwnika. Wysu-wają tedy hasło referendum. Niechaj naród cały wypowie się, czy nadeszła chwila sprawiedliwego zrów-nania płci pod względem uprawnień wyborczych.

Na Węgrzech trwa w dalszym ciągu biały teror.

W Szwecji dochodzi do władzy, jak mówią, ga-binet socjalistyczny. Dlatego towarzysza Brantinga od lat kilku już, nie czekając na gabinet, którego-by został prezydentem, nazywają „wicekrólem“.

Świat idzie na lewo. Obiektywny sprawozdawca musi tak formułować przeświadczenie oparte na czy-taniu gazet, na rozmowach z politykami cudzoziem-skimi. Co prawda, kurjerki nasze, zasłuchane w echa reakcyjnej prasy cudzoziemskiej, czerpiące swoje wie-domości z Morning Post, z Action Fran-çaise, z Matin'a i Figara, rzecz prosta widzą świat inaczej. Mądry ten, kto ucho przykłada do ziemi, kto przygląda się obłokom na niebie, kto ba-da kierunek i temperaturę wiatru. Tak czyni chłop na wiosnę.

Rajmund Kucharski.

Z TEATRÓW.

„TKACZE“ Hauptmanna (grane w Elizeum przez ze-spół robotniczy „Scena i Lutnia“).

Mroczne, ciężkie, ponure życie prowadzi ludność robot-nicza w Peterwaldan na Śląsku. Nad ich biednemi, zmęczo-nemi głowami kłębią się beznadziejnie chmury nędzy, ucisku i gwałtu. Dziesiątkują ich choroby, śmierć suto kosą zagar-nia, a niedola przedzie, przedzie bez końca nić ich męczeń-skiego żywota. Bieda nie odchodzi od komina, rozsiała się po wszystkich kątach i wyszczerza zęby. Snuje się tak od wieków, czyż zawsze tak będzie?

Lecz oto na horyzoncie pierwsza krwawa smuga, pierw-szy sygnał, pomruk, zwiastujący burzę—rozplomienia się nie-bo jasnością czerwoną. Pożoga idzie i niszczy wszystko, co było przemocą, uciskiem, gwałtem.

Takie obrazy z mglistych lat dziecińczych snuł Haupt-mann z opowiadań swego dziadka — starego tkacza. Dziecko zapamiętało dobrze krwawe opowieści niedoli i męki, a wra-żenia, na które potem patrzył przy końcu ubiegłego stulecia, ta zapaśnicza walka na śmierć i życie dwóch stojących na-przeciw siebie potęg: potęgi kapitalizmu i powstającego pro-letariatu, walka, której był naocznym świadkiem — przeorała w jego duszy bródzę głęboką i stworzyła „Tkaczy“.

Jest to potężny, silny i doskonale zbudowany dramat, malujący w dosadnych ponurych barwach nędzę robotnika

w piątym dziesiątku lat ubiegłego stulecia. Przez całe pięć aktów snuje się jednakowo krwawa nić ucisku i gwałtu. Tłum tkaczy głodny, obszarpany, przeżarty nędzą, zdany na łaskę i nielaskę zauszników fabrykanta Dreissigera, nielitościwie urywających krwawe zarobki robotnicze—pod wpływem słów młodego rewolucjonisty Jögera, zaczyna budzić się z odretwienia. W łonie nędzarzy rozpalają się błyskawice buntu. Jak płonące żagwie rozgorzałe oczy przewodcy Bec-kera rzucają iskry w tłum, podminowany głodem i nędzą. Wszczytna się pożar i szerzy z żywiołową siłą; ogarnia i niszczy: palace, składy, fabryki—wszystko, co było źródłem i przy-czyną ich nędzy. „Zdychać z głodu nie będziemy“, oto hasło, które jednocy w silną gromadę apatyczny dotychczas i znie-dniały lud.

Na tle tej fali, która zerwała tamy i pędził niepowstrzy-mana, silnie i z wyrazistością odcina się, jak w granicie kuta, postać starego tkacza Hilsego. Wierzy on w swego Boga i jego sprawiedliwą rękę, wierzy w niewzruszone prawo ucz-ciwości, która wzbrania się sięgać po cudze i drogą zniszcze-nia wymierzać sobie odwet. Jego ideologia jest silna i nie-wzruszona, w imię jej zrywa z dotychczasowymi towarzyszami; zostaje sam, odosobniony, zapoznany, a tak potężny siłą swego głębokiego przekonania.

Teatr robotniczy staje na zupełnie nowym gruncie, gruncie rewolucyjnym w stosunku do dawnej sztuki teatralnej. Zamiast obrazów subiektywnych przeżyć — zdradza tendencję o wyraźnym zabarwieniu społecznym, z uwzględnieniem przedewszystkiem pierwiastku zbiorowego — poczucie solidarności gromadzkiej, oto grunt, w którym posiane ziarno twórczości zbierać będzie przyszłe przebogate plony.

Jest to temat, do którego niejednokrotnie jeszcze wrócimy, pisząc o przyszłym teatrze ludowym. Tymczasem zaznaczyć należy, że wystawienie „Tkaczy” jest w tym kierunku eksperymentem zupełnie szczęśliwym. Amatorzy robotnicy w zgodnym wysiłku pracy dali rzecz przemyślaną nie tylko przez autora, ale i przez nich samych, a scenicznie wykonaną dobrze. Swoi grali dla swoich, i dlatego czuć było jeden nerw,

przebiegający scenę i widownię, jedno serce, bijące wspólnie. Niedolę „Tkaczy” przeżywali wszyscy i ci, którzy grali i ci, którzy słuchali, i dlatego między sceną a widownią wytworzył się łącznik wspólnego, wielkiego cierpienia.

Wyrazy rzetelnego uznania należą się przedewszystkiem inicjatorce i reżyserce w jednej osobie tow. A. Sokolicz. Aby wystawić taką sztukę amatorskimi siłami — trzeba było włożyć nie tylko wiele umiejętności i zrozumienia rzeczy, ale i pracy. Amatorów swoich wyrobiła tow. Sokolicz doskonale. Beckef, Wittig i Jöger są to zupełnie dobre siły; epizodyczna rolka chłopca była też zagrana bez zarzutu; zaś z kobiet amatorka w roli żony Gotlieba wykazała duży temperament sceniczny i poczucie prawdy.

Halina Wilczyńska.

Z WYDAWNICTW.

Zagadnienia teatru robotniczego. Scena i Lutnia Robotnicza.

Jednodniówka ta jest rzadkim wydarzeniem w naszym życiu. Traktuje ona o zagadnieniach sztuki robotniczej, a specjalnie o sprawach teatru robotniczego. Temat tak rzadko poruszany w Polsce i bodaj w bardzo nielicznych umysłach posiadający jako tako określone kształty. A jednak zagadnienie to istnieje, wyrwa się na jaw, domaga się świadomego do siebie stosunku.

Z tem przeto większą uwagą winniśmy zapoznać się z omawianą jednodniówką.

Pierwszy artykuł traktuje o „Tkaczach” Hauptmana. Scena i Lutnia wystawiła tę sztukę i jej też poświęca pierwsze słowa swego wydawnictwa, bo:

„znajdziemy w nich („Tkaczach”) oddźwięk naszych smutków i cierpień dzisiejszych, usłyszymy w nich poszumy sztandarów bojowych, wyczuwamy gorący, a zgodny tentent serc ludu robotniczego, rwącego się do wyzwolenia... Hauptman uczynił bohaterem „Tkaczy” samychże tkaczy, duszę z biorową gromady robotniczej“.

Artykuł p. t. „Sztuka, a proletarjat”, szuka tych nowych pierwiastków, które składają się na pojęcie „kultury proletarjackiej” —

„Gromada pracująca stała się nosicielem nowego piękna. Nie tego, które zagarnęli na własność artyści mieszczańscy, gromadząc je w ksiązkach, obrazach swych, w swojej muzyce. Nie piękna spokoju, beznamiętnego oglądania, sytości i posiadania, lecz piękna tęsknoty, walki, buntu poczętego w świętym gniewie i oburzeniu na krzywdę, na podłość tego świata — podłość, którą nie sztucznie zabliznić, ale ukazać w całej ohydnej nagości należy. Słowem, piękna, którego wyrazem jest nie sztuka — plasterek na dolegliwości doczesne, nie sztuka — ucieczka od smagań i utrapień, lecz sztuka — wolności, sztuka jako „pęd stanu robotniczego ku artystycznemu człowieczeństwu; ku swobodniejszej dojrzałości ludzkiej“.

Sprawę teatru robotniczego jednodniówka ujmuje w sposób następujący:

Teatr burżuazyjny przeżywa swój zmierzch — stał się on przedsięwzięciem, miejscem rozrywki dla zblazowanych dorobekwiczów — a przestał być siedliskiem sztuki.

„Zerwała się więź, łącząca widzów — widownię ze sceną w jedną całość. Wszelakie kombinacje, przesłankniętych duchem kultury mieszczańskiej, działaczy, nie zdołają skierować sztuki wogóle, a teatru w szczególności na drogę odrodzenia“.

Jakie wyjście? —

„Bojownicy i twórcy teatru muszą się oprzeć na walczącą o jutro klasę. Z umiłowaniem i podzięką przygarbnie ona do swych szeregów każdego, kto zaraz z nią zapagnie tworzyć nowe piękno.

Klasą tą jest proletarjat“.

Jakież są pierwiastki tego nowego piękna w teatrze?

„Wielka sztuka dekoracyjna, jako wykładnik przeżyć duszy ludzkiej; ekspresjonizm zaś, jako wyraz przeżyć, wiecznie szukającej, tęskniącej i wiecznie walczącej duszy ludzkiej — oto są chwilami krzyżujące się, chwilami zbiegające i znów rozchodzące się linje, po których, pójdzie rozwój sztuki czasów najbliższych —“

Omawiając tak popularną dziś sztukę kinematograficzną, słusznie podkreśla Jednodniówka tandetność dzisiejszych fabrykatów tego rodzaju. — A mogłaby ona wydobyć wiele pierwiastków, których nie wydobędzie nigdy teatr. Przecież

„zamiast malowanych dekoracji, operuje dowolnie odbitkami fotograficznymi samej natury; zamiast postaci przebranych, uszinkowanych odtwarza najprawdziwsze sytuacje życiowe w całej ich naiwności i bezpośredniości“.

Przedsmak tego czym sztuka kinematograficzna może być i być powinna znajduje omawiane wydawnictwo w filmach historycznych (Królowa Nilu, Salambo, Juliusz Cezar), społeczno-obyczajowe (Germinal, Nędzarze), oraz fantastyczne.

Jednodniówka, którą tu omawiamy winna znaleźć szeroki krąg czytelników, wywołać żywe zainteresowanie i dyskusję. — Do tematów przez nią poruszanych powrócimy jeszcze. Tymczasem, nie wchodząc w treść tego lub innego twierdzenia, musimy z całą siłą podkreślić ogromną zasługę, jaką ma „Scena i Lutnia Robotnicza“, iż postawiła zagadnienia sztuki i proletarjatu publicznie, głośno, stwarzając konieczność ich rozstrzygnięcia.

— z —

SPÓŁDZIELCA № 10. — zawiera wśród innych bardzo pouczający artykuł p. t. „Rząd a kooperatywy“, świadczący w tych czasach, gdy wielu zwątpiło w międzynarodową solidarność proletarjatu, że jednak istnieje ona.

„Związek Rob. Stow. Spółdzielczych zwrócił się w lipcu ubiegłego roku o kredyt towarowy w Puzapie i o gwarancję kredytu bankowego. Po długich rokowaniach Biliński napisał na drugim już z kolei inemorjale Związku:

„Udzielić gwarancji do dwóch milionów“.

Papler został sklerowany do Rady ministrów. Nastąpiło przesilenie gabinetowe i długie oczekiwanie.

Pomimo, że ministerjum skarbu informację o Związku zebrało i gwarancję wniosło powtórnie na Radę ministrów, sprawa pozostaje do dziś dnia niezadowolona.

Ryż, kawa, herbata, mydło, obuwie, ubranie i t. d. leży już na składach w Warszawie od października roku zeszłego. A od rządu odpowiedzi niema.

Obecnie sprawa tak stoi, że związki kooperatyw otrzymały od Hurtowni kooperatyw angielskich wielomiljonowy Kredyt trzyletni i zrzeczenia się żądania gwarancji państwowej.

„Kto więc pomaga kooperatywom, czyli zorganizowanej w nie ludności robotniczej? Nie rząd, — ani swój, ani obcy, jeno towarzysze dalecy, kooperatyści angielscy, którzy dowodnie przez to pokazali, jak bliżcy nam są w pracy społecznej“.

Książki nadesłane do Redakcji.

ZOFJA WOJNAROWSKA. Księga Miłości (Poezje) cena 25 mk.

ANDRZEJ CHMURNY. Ciernie śląskie (Poezje) nakł. Lud. T-wa Wyd. we Lwowie, cena kor. 8.

BIULETYN INSTYTUTU GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO № 1 z mapą drożyzny w Polsce w Październiku—Grudniu 1919 r.

OŚWIATA, pismo młodzieży robotniczej — Warszawa — Frysztat, miesięcznik, cena 60 fen.

ŚWIT, pismo młodzieży wiejskiej, zeszyt podwójny Styczeń—Luty.

ZIEMIA. Miesięcznik krajoznawczy ilustrowany № 2, cena 6 mk.

HUMOR I SATYRA.

Strach przed śmiechem.

Interpelacja posła Smulikowskiego i tow. do p. Ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie nieprawnej konfiskaty reprodukcji artystycznej.

Dnia 1 stycznia 1920 r. skonfiskował urzędnik policyjny w „Bazarze Amerykańskim“ przy ul. Nowy Świat 70 reprodukcję, będącą od października r. ub. w obiegu, rysunku art. malarza Zygmunta Skwarczyńskiego, przedstawiającego b. Prezydenta Ministrów z małżonką.

Fakt ten musi być uważany jako dość niezwykle zjawisko w państwie kulturalnem, tembardziej, że karykatury osób politycznych działających zyskały sobie prawo obywatelstwa w każdym cywilizowanym państwie.

Nadużycie to jest tem karygodniejsze, że jak świadczy załączony egzemplarz wymienionej reprodukcji — artysta nie wyszedł poza miarę artystyczną, ani też w niczem nie wszedł w kolizję z obyczajnością publiczną, ani też nie dał tym rysunkiem powodu do zakłócenia porządku publicznego.

Wobec tego podpisani zapytują, czem usprawiedliwi p. Minister to samowolne postępowanie, niezgodne z prawem — organów państwowych?

czy gotów jest pociągnąć do odpowiedzialności funkcjonariusza policji za nadużycie w interesie prywatnych osób?

Na tę interpelację odpowiedzi jeszcze nie było.



WARUNKI PRENUMERATY z przesyłką do domu: Od Zesz. 1-go do końca 1920 r. 120 mk. Kwartalnie 35 mk. Miesięcznie 12 mk. Konto czekowe P. K. O. № 798.

CENY OGŁOSZEŃ: Za jednoszpaltowy wiersz petitu lub jego miejsce: Na okładkę: 2-ga i 3-cia str. — 6 mk.; 4-ta str. 5 mk. Na ostatniej stronie tekstu (tylko książki i wydawnictwa) 5 mk. Za całą stronicę 150 wierszy — 20% taniej.

ADRES: REDAKCJI SZPITALNA № 12, II PODWÓRZE, II PIĘTRO. ADMINISTRACJI WARECKA 7.

Redakcja otwarta codziennie od 6—8 wiecz. — Administracja czynna codziennie od 10—4 pp.

REDAKCJA: JAN HEMPEL, JAN REMBOWSKI, JERZY SOCHACKI, ANDRZEJ STRUG, ZYGMUNT ZAREMBA.

Redaktor i Wydawca: Z. ZAREMBA. Kierownik literacki ANDRZEJ STRUG. Kierownik art. JAN REMBOWSKI.